

STEFANIA GŁUGIEWICZ

ur. 1927; Poznań



Miejsce i czas wydarzeń	Leszczyna, II wojna światowa
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne

Różnice kulturowe między wschodnią a zachodnią Polską

Tak, wtedy była bardzo różna ta Lubelszczyzna od Poznania, w którym się urodziłam. Chyba w sumie akceptowałam to, bo to człowiek młody, dwanaście lat, to było mu tam wszystko jedno, ale widać było, że są duże różnice kulturowe między tą wschodnią Polską a tutaj zachodnią jednak. Było dużo różnic. Ale myślę, że oni też się tam wtedy ci ludzie trochę uczyli od tych poznaniaków. Chociaż zawsze wyodrębniali, że to poznaniacy to wysiedleni, to to, to tamto. To na początku tak było. I oni nie wierzyli w to, że nic się nie zrobiło, że tylko za to [nas wysiedlili], że byliśmy Polakami, i że z taką czwórką dzieci tam wyrzucili na taką wieś zapadłą wtedy. Ale to już się zaczęła ta zapadła wieś od Kraśnika. Już widać było ogromne różnice między tu wsią polską, bo tu mieliśmy też przecież krewnych, których też z gospodarstwa wywieźli, ale do Zwierzyńca, tam ich wyrzucili. Ale pomału się chyba oswoili ludzie tamtejsi też z tym, i nie wierzyli już na koniec w te zarzuty, bo okazało się, że to było dużo takich wysiedlonych i w najróżniejsze wtedy te regiony Generalnej Guberni wywozili. To nas akurat tam.

Dla mnie dziwnym było to, że na przykład na śniadanie jedli barszcz i wszyscy z jednej miski łyżkami sięgali. Tutaj [w Poznaniu] nie widziałam takich rzeczy. Co prawda na wsi to tylko bywałam raczej w wakacje szkolne, ale tutaj pod Wągrowcem mieliśmy rodzinę, którą właśnie też wywieźli, oni potem tam do nas przyjeżdżali na tą naszą wieś tam, na tą naszą Leszczynę. To było pierwsze takie dziwne dla mnie. No a poza tym, nie pamiętam więcej nic. Wiem, tylko że jak wyznaczał sołtys, że dzisiaj tam ten daje mleko, to przecież nas było czworo dzieci, że mamy iść do tego gospodarza, w takie miejsce po mleko, że ewentualnie może jeszcze coś tam dostaniecie. No czasem parę jajek się dostało. Ale to na początku, a potem, już jak ojciec przejął trochę stery tego handlu, to już nie kazał nam chodzić po żadne mleko, po żadne jajka gdzieś tam na wieś, nie. A poza tym opowiadali taki dowcip, że tam jakiś gospodarz, bo to taka małorolne powiedzmy, takie drobne gospodarstwa tam były, po sześć hektarów, pięć hektarów, to co to tam? No, trochę było tego. Ale

opowiadali o takim jednym, Oleszko się nazywał, że jak rozrzucił nawóz na polu, to nie mył nóg, tylko zawijał w jakieś prześcieradło, bo jutro będzie to samo robił. Więc my się z tego zaśmiewaliśmy oczywiście jako dzieci. Ale coś musiało być w tym prawdy. Tak sądzę teraz po latach, że musiało coś być, że darmo chyba nie mówili takich głupot.

O tak. Była różnica [między wsiami tutaj w Wielkopolsce a na Lubelszczyźnie]. Chociażby w tym obejściu. Poza tym tu jednak były większe te gospodarstwa, a tam takie drobne, jedno przy drugim domy pobudowane. No ale nasz Aleksandrowicz miał dom kryty dachówką, czyli nie był taki biedny bardzo. Miał dosyć takie gospodarstwo... Ja wiem, pamiętam, że rodzice byli przerażeni, jak nas na wieś z Urzędowa przywieźli. To rodzice byli przerażeni tym, że to zupełnie co innego niż Wielkopolska. A mnie to tam pewnie było wszystko jedno. Bo myśmy wychodzili na te wały tam się trochę poganiać na nich, to był taki jeden wał i płaszczyna potem za tym taka.

Data i miejsce nagrania	2015-11-12, Poznań
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Transkrypcja	Maria Radek
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"